Cena 15.000 mk. № 7.

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy” Szpitalna 1 m. 3 II-ie p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godziny 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca

WARSZAWA, DNIA 27 PAŹDZIERNIKA 1923 ROKU.

Polityka represji.

Głos na lewicy: Może pan powie też o ostatnich aresztowaniach.
Premjer Witos: Naturalnie, że opowiem, ale nie o ostatnich bo mogą jeszcze jakie nastąpić. (Oklaski na prawicy).

(*Posiedzenie Sejmu dn. 18 października 1923 r.*)

Program rządu poznajemy i definjujemy wedle tego, jak i co robi. To takie proste i jasne. Nieporozumienia rozpoczynają się dopiero z chwilą przystąpienia do przeprowadzenia oceny. Praktyka ostatnich miesięcy, w sposób wielce dobitny, pouczyła nas, że rząd, którego polityka mija się z interesem państwa, nietylko może znaleźć większość w Sejmie, ale że ta większość ma odwagę uważać taką politykę rządu za zwycięstwo swego programu i swojej ideologji. Sejm więc, jako całość, nie jest u nas miernikiem wartości rządu i jego programu z państwowego punktu widzenia i dlatego fakt udzielenia przezeń lub odmowa zaufania gabinetowi, bynajmniej nie uspakaja, ani nie podnieca uwagi społeczeństwa.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami zjawiska niewątpliwie ciekawego, choć bardzo niebezpiecznego, a mianowicie: usunięcia się Sejmu z drogi rozwoju nastrojów mas. Sejm, jako instytucja reprezentowana przez istniejącą w danej chwili większość, rozszedł się ze społeczeństwem i z każdym dniem rozchodzi coraz bardziej. Stąd paradoksalna, w ustroju demokratycznem, sytuacja: egzystencja rządu parlamentarnego bez oparcia w społeczeństwie, więcej nawet, wbrew jego woli.

Nie chcemy przezto powiedzieć, że stan ten ma widoki utrwalenia się i że rozbieżność pomiędzy aspiracjami obecnej większości sejmowej z jej rządem na czele i rządzonemi, może biec w nieskończoność. Skończy się ona w chwili, która postawi państwo wobec poważniejszych niebezpieczeństw zewnętrznych lub wewnętrznych i niewątpliwie będziemy świadkami, jak w panicznym strachu o własną skórę, rząd i popierające go stronnictwa okażą rozczulające poszanowanie woli wyborców, rozwiązując spółkę. Są to bowjem notoryczni, mali tchórze.

W naszym zrozumieniu, metoda oceny programu i owoców pracy rządu, szczególnie w zakresie polityki wewnętrznej jest stosunkowo prosta. Powiedzcie ilu ludzi zamknęliście w więzieniach i w ilu wypadkach zastosowaliście represje administracyjne za przestępstwa polityczne, a powiemy wam ile jesteście, jako rząd, warci. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak zwana przestępczość polityczna (nie mówimy o zbrodniach) jest skutkiem, a nie przyczyną polityki rządu. Rząd, który walczy ze swoimi obywatelami represjami, podpisuje na siebie wyrok śmierci, — dowodzi bowiem, że nie potrafił wytworzyć normalnych warunków życia, bądź to pod względem politycznym, bądź gospodarczym, bądź jednym i drugim łącznie. Rząd państwa kulturalnego, który metodę represji uważa za treść swego programu łudzi się jakoby był lekarzem, gdy w istocie jest tylko delikwentem wkładadającym dobrowolnie głowę w pętlicę szubienicy.

Jeżeli pod tym kątem widzenia ocenimy działalność obecnego rządu, a wszczególności w dziedzinie polityki wewnętrznej, musimy dojść do zatrważających dla niego, a częściowo i dla państwa, wniosków. Od chwili objęcia przezeń władzy obserwujemy wzrastające napięcie represji w stosunku do prasy i to zarówno polskiej, jak i obconarodowej. Każdy głos odzwierciadlający opinję szerokich mas, nie jest dla rządu zródłem refleksji i wniosków rzeczowych, lecz przedmiotem gwałtownych prześladowań, posuniętych częstokroć do wybryków i nadużyć władzy.

W zakresie przeobrażeń socjalnych mamy do czynienia z gwałtownym wzmaganiem się ruchu komunistycznego. Każdy politycznie myślący człowiek rozumie, że jest to naturalny rezultat fatalnej polityki finansowo - gosrpodarczej rządu. Komunizm, jako doktryna wybitnie radykalna zyskuje sobie zwolenników wśród niezadowolonych, rozwija się na nędzy i zaniku w szerokich masach zaufania do istniejącego porządku rzeczy. Wystarczy przypomnieć rok 1920. Niepowodzenie militarne i konieczność odwrotu armji zaznaczyła się wśród chłopstwa, z natury rzeczy bynajmniej nie skłonnego do przejęcia się doktryną komunistyczną, gwałtownym wzrostem sympatji dla czerwonej armji. Gdy jednak po paru tygodniach armja polska stanęła nad Dźwiną i Zbruczem, ci sami chłopi zostali radykalnie wyleczeni z sympatji komunistycznych. Pewność, że niepowodzenia armji i związane z nią ciężary spadające na ludność minęły,

była argumentem silniejszym od wszelkich haseł propagandy lub środków represji.

Jak tedy radzi sobie rząd obecny ze wzrostem komunizmu? Postępuje jak naiwna baba, która dowiedziawszy się o wylewie Wisły zagrażającym Warszawie otwiera w swoim mieszkaniu kran i chwytając wodę w szklankę napełnia nią wannę, aby... obniżyć poziom wezbranej rzeki. Dopóki nie napełni wanny, zdaje jej się, że ratuje życie i mienie zalanych współobywateli. A co robić, gdy wanna się napełni, a wylew mimo to będzie się powiększał?

Otóż identycznie postępuje rząd. Zapełnia więzienia podejrzanymi o komunizm, chociażby nawet bierny. System ten stosowany jest z lekkomyślnoscią doprowadzającą w rezultacie do skutków przeciwnym intencjom. Szczególniej na Górnym Sląsku, gdzie jak stwierdza katowicka *Gazeta Robotnicza*: „pomiędzy aresztowanemi byli i powstańcy, ktorzy z bronią w ręku walczyli o przyłączenie Śląska do Polski“ metoda ta jest wprost katastrofalna. To samo pismo konkluduje: „bezpodstawnem aresztowaniami podnieca się jedynie sfery robotnicze. Robotnik zawsze współczuje z pokrzywdzonym robotnikiem. W wyniku tych dzikich stosunków na Sląsku, mogą nastąpić jeszcze większe zaburzenia. Czy rząd zdaje sobie sprawę z następstw takich wypadków? Znajdujemy się na zachodnich kresach Polski. Zaburzenia mogą mieć i polityczne następstwa“.

Nie posiadamy niestety danych do stwierdzenia, by rząd zdawał sobie sprawę z rezultatów rozdrażnienia mas robotniczych, wyrywania ich z karbów bezsilnych w tych warunkach organizacji i związków stojących na gruncie państwowym i rzucania w objęcia komunistów.

A teraz sprawa najdrażliwsza: polityka względem mniejszości narodowych. Rzecz naturalna — rząd polski prześladujący Polaków, nie może prowadzić mądrej polityki w stosunku do mniejszości narodowych. By choć w części uprzytomnić wagę tego problemu przypominamy, że na 28 miljonów mieszkańców mamy w granicach polskich około 10 miljonów mniejszości narodowych i to poza Żydami, zamieszkujących w zwartych blokach zachodnie i wschodnie rubieże państwa.

Pomijając już, iż nic nie uczyniono dla wzmocnienia żywiołu polskiego na Pomorzu, że w Gdańsku, który jest nam niezbędny do normalnego życia nie zdobyto się na otworzenie polskiego gimnazjum, które stałoby się kapitalnym czynnikiem spolszczenia Wolnego Miasta, że nic nie przedsięwzięto dla złagodzenia kwestji żydowskiej, musimy wskazać specjalnie na kresy wschodnie, które z każdym dniem stają się coraz groźniejszym wulkanem. Wybuch tego wulkanu może głęboko zachwiać równowagę państwa, a wówczas zapóźno będzie szukać winowajców.

Praktyki represyjne rządu względem białorusinów urągają zdrowemu rozsądkowi i nadwyrężają honor demokratycznej Rzeczy-

pospolitej. Prasę białoruską zgnębiono szykanami administracyjnemi; obywatele polscy narodowości białoruskiej czytają wyłącznie popierane przez bolszewików białoruskie gazety wychodzące w Mińsku. W województwach Białostockim i Nowogrodzkim istniało około 350 białoruskich szkół powszechnych. P. Głąbiński z p. Kiernikiem pozamykali wszystkie, pozostawiając na 17 powiatów jedną jedyną w Grodnie. Na wileńszczyźnie z 44 szkół pozostało około 20-stu. Maturzystom białoruskiego gimnazjum odmówiono przyjęcia na polskie uniwersytety. Natomiast przyjęły ich rosyjskie i czeski. Władze czeskie roztoczyły nawet nad nimi specjalną opiekę i udzieliły subsydjów. Natomiast na naszych uniwersytetach gościmy bułgarów, serbów i t. d. Nie kwestjonujemy korzyści zbliżenia się do nas młodzieży narodów bałkańskich, ale podkreślamy lekkomyślność wyrzucania polskich obywateli do zagranicznych uczelni i to do Pragi, skąd wrócą idealnie spreparowani pod względem politycznym.

Do zagadnienia tego, zdaniem naszym, niesłychanie groźnego, powrócimy. W tej chwili pragniemy tylko wykazać, iż system represji jest właśnie jedynym efektywnym programem rządu, a nawet minister skarbu realnie nie zdziałał nic więcej ponad to, czem w jego imieniu może się pochwalić p. Wiskowski, t. zn. długą listą aresztowanych uczniaków, studentów, drobnych urzędników i różnych żydków — rzekomych waluciarzy. Nie zatrzymując się nad tą kwestją specjalnie, musimy jednak podkreślić, że tam gdzie naprawa skarbu spoczywa w rękach p. Wiskowskiego, minister skarbu niema nic do czynienia i jest zgoła zbędny.

W tych warunkach prezes ministrów z niepraktykowaną nigdzie na świecie karczemną nonszalancją oświadcza Sejmowi, że „mogą nastąpić jeszcze jakieś aresztowania" i to miejsce jego przemówienia zyskuje poklask prawicy. Zaiste, czyżby duch Stołypina zagościł nagle w duszach tak wielu polaków, czyż naprawdę opanowani straszliwą psychozą nie wiedzą dokąd prowadzi ten system szalony i barbarzyński?

Niestety, nie.

W *Kurjerze Warszawskim* z dn. 22 b. m. czytamy korespondencję z Essen, w której na pochwałę zręczności francuskiej propagandy w zagłębiu Ruhry opisuje się, jak z samolotów ludność zarzucana jest ulotkami. „I cóż tam znajdują? Jakąś mocną, jasną, krótko wyrażoną prawdę, przykrą dla nacjonalizmu niemieckiego, uderzająco trafną, jak błysk lampy elektrycznej w ciemną noc. W rocznicę konstytucji zleciały z nieba kartki szczególniejsze: były to dwa obrazki obok siebie pod tytułem: „*Die deutsche Republik 11 August*". Na jednym była wyobrażona siedząca na stosie marek papierowych karykaturalna, głupia, zadowolona z siebie jejmość w przekrzywionej czapeczce frygijskiej na czubku głowy, z wyszczerbionym ogromnym mieczem krzyżackim w lewej i śmieszną tarczą w prawej.

Na tarczy komiczny orzełek pruski z głową idjoty, a nad nim napis: Cuno. Pod obrazkiem krótkie objaśnienie: „*Wie sie ist*“ (jaką jest). A na drugim obrazku świetlana postać rzeczypospolitej z pochodnią wzniesioną w prawej dłoni nad głową, a w tarczy promieni tej pochodni napis: „*Ehrlichkeit*“ (uczciwość). W lewej ręce postać trzyma miotłę po dokonanej robocie wymiecenia stosu śmieci: hakenkreuzów, mitraljez, pałek gumowych, hełmów i — insygniów koronnych. Pod tem napis „*Wie sie sein zolle*“ (jaką miała być). Kontrast tych dwuch obrazków działa przekonywająco...“

Czy ta pochwała propagandy francuskiej nad Ruhrą, na łamach organu współodpowiedzialnego za zwrócenie przeciw Polsce dziesięciu miljonów mniejszości narodowych, jest dowodem rozumu politycznego — wstrzymujemy się od opinjowania.

To jednak jest, niestety, pewne, że „kontrast tych dwuch obrazków“ mógłby zaszkodzić nie tylko Niemcom i ten właśnie fakt jest pełnym wyrazem owoców polityki obecnego rządu w zakresie zagadnień polityki wewnętrznej państwa.

W. Stpiczyński.

Rząd potęguje drożyznę.

Stabilizacja waluty i walka z drożyzną, są to dwa nierozerwalne zupełnie pojęcia. Każdy z gospodarczo myślących ludzi wie, że nie można walczyć z drożyzną przy nieustabilizowanej walucie. Walka taka byłaby bowiem największym absurdem i nie prowadziłaby zresztą do celu. Z drugiej jednak strony nikt nie zaprzeczy, że niema możności ustabilizowania waluty w czasie, kiedy ceny artykułów pierwszej potrzeby stale się podnoszą, albowiem ciągłe kurczenie się siły nabywczej pieniądza musi mieć swój wpływ na kurs waluty. Zdawałoby się więc, że rząd zdający sobie sprawę z zależności przyczynowej tych dwuch zjawisk, poczyni wszystko. aby wzrostowi cen w granicach możności zapobiec. Żadna bowiem interwencja giełdowa na korzyść waluty nie może mieć tak wielkiego wpływu, jak kształtowanie się cen na rynku wewnętrznym.

Rząd rzucił hasło dostosowania dochodów państwa do parytetu złota, sądząc, iż tym sposobem uda mu się zrównoważyć swój budżet. Tymczasem nie zdaje sobie z tego sprawy, że o ile chodzi o efekt materjalny różnych podwyżek, przez niego stosowanych, to państwo jest ostatniem z czynników, którym to jakąkolwiek korzyść przynosi, że stałe i częste podwyżki czyto taryf kolejowych, czy też stawek celnych w czasie trwającej inflacji, są tylko wodą na młyn poszczególnych warstw społecznych, korzystających z inflacji, natomiast państwo przychodzi do podziału w chwili, kiedy dalsza zwyżka cen artykułów pierwszej potrzeby, zmusza je do podwyższenia niewspółmiernego pozycji rozchodo-

wej (dodatki drożyżniane i t. p.) i czyni całą podwyżkę, *a prori* dobrze pomyślaną, zupełnie iluzoryczną.

Nie piszemy tego w celach demagogicznych i dlatego będziemy się starali to co wyżej powiedzieliśmy wykazać dobitnie na przykładach.

Niedawno dzienniki przyniosły wiadomość, że z dniem 1 listopada taryfy kolejowe podwyższone zostaną o 200%. Każdy kupiec sprowadzający towary, czy to z zagranicy, czy też nawet z innych części kraju, na wiadomość tę doliczył do ceny towarów podwyżkę kosztów transportowych, wychodząc ze stanowiska czysto gospodarczego, że po sprzedaniu towaru, jaki ma na składzie, za towar następny, prócz ewentualnej zwyżki censamego towaru, który kalkuluje zresztą w dolarach, będzie musiał zapłacić o 200% więcej za przywóz. Państwo zaś korzystać będzie z tej podwyżki dopiero po 1-szym listopada. Podwyżka ta jednak wobec olbrzymiego wzrostu drożyzny, spowodawanego, prócz podniesienia się kursu dolara. awizem o podwyższeniu taryf kolejowych będzie zupełnie iluzoryczna, a luki powstałe trzeba będzie łatać dalszemi podwyżkami, jednem słowem — błędne koło.

To samo powiedzieć można o podwyższeniu stawek celnych. Jeszcze państwo z tej podwyżki nie ma grosza, ale towary zagraniczne znajdujące się w kraju podniosły się w cenie prócz naturalnej zwyżki w związku z kursem dolara o tę podwyższoną stawkę celną, znowu na zasadzie kupieckiej kalkulacji, że za towar, jaki kupiec w przyszłości sprowadzi, tę stawkę celną będzie musiał zapłacić. Mógłby ktoś powiedzieć, że kalkulacja ta jest niesłuszna. Być może. W praktyce jednak żaden kupiec nie sprzeda dziś 1 kg. towaru za cenę, za którą według danych, jakie ma do dyspozycji otrzyma tylko, dajmy na to $^9/_{10}$ kg. Handel bowiem taki polegałby na tem, że kupiec ubożałby z dnia na dzień, a i tak przy dzisiejszem tempie spadku marki, on w wielu wypadkach już dzień później nie jest w stanie pokryć towaru, za cenę uzyskaną ze sprzedaży.

Te przykłady wykazują dobitnie, że droga do sanacji stosunków skarbowych nie prowadzi przez system podwyższania różnych opłat (nie mówimy o podatkach) lecz przeciwnie, rząd powinien w pierwszym rzędzie usuwać wszelkie czynniki potęgujące drożyznę. Rozumiemy dobrze, że w chwili obecnej półśrodki już nie pomogą, sądzimy jednak, że system dotychczas stosowany, gdzie rząd przez owe zarządzenia daje wprost hasło do ciągłego podnoszenia cen, nieraz nieuzasadnionego, bo przekraczającego podwyżkę dolara, nie doprowadzi do celu, a spotęguje raczej chaos, jaki zapanował w naszych stosunkach gospodarczych. Sądzimy, że kwestja, której w artykule tym wszechstronnie nie wyczerpaliśmy, zasługuje na baczniejszą uwagę sfer miarodajnych i uważalibyśmy cel nasz za osiągnięty, gdyby artykuł ten wywołał dyskusję, w której zabraliby głas ci, którzy mają w tej sprawie coś do powiedzenia. *A. S.*

Hasła szowinistyczne — a Kresy Wschodnie.

Na skutek zwycięstwa skrajnego nacjonalizmu w Polsce i opanowania przez jego wyznawców rządu, ugrupowania polityczne białoruskie, stojące na gruncie państwowości polskiej, coraz bardziej tracą wpływy i znaczenie.

Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że hasła nacjonalistyczne, systematycznie rzucane w masy, a ostrzem swem zwrócone przeciwko mniejszościom narodowościowym, wraz z równoczesną naganką na wszelkie uprzednie zamierzenia i logiczne poczynania w sprawie trwałego uregulowania zagadnienia narodowościowego na kresach — muszą wśród Białorusinów i Ukraińców wytwarzać niezadowolenie i ferment, muszą budzić w nich obawę o przyszłą swą dolę, o możność zabezpieczenia minimalnych chociażby warunków dla rozwoju własnego języka i kultury narodowej, muszą wreszcie podważać autorytet tych działaczy politycznych, którzy, nie bacząc na chwilowe niepowodzenia, pragną nadal współpracować z Polską.

I chociaż od czasu do czasu ugrupowania białoruskie, łączące przyszłość Białej Rusi z przyszłością Polski, dają o sobie znać i manifestują swe istnienie mimo niesprzyjające warunki, jednak praca ich systematyczna i płodna w następstwa, jest, przy obecnej sytuacji politycznej, omal niemożliwa.

Praca ta, rozpoczęta przed czterema laty, a napotykająca na swej drodze na poważne przeszkody w postaci *à priori* wrogo do niej usposobionego aparatu administracyjnego na kresach, w postaci jednolitej „opinji" t. zw. obozu narodowego, a właściwie szowinistycznego szczucia prasy prawicowej, nie mogła uprzednio dostatecznie ugruntować się, nie mogła znaleźć należytego zrozumienia. Obecnie zaś omal całkowicie pozbawiona jest możności rozwijania się i rozszerzania.

Natomiast robota sowiecka, opierając się na tem niezadowoleniu ludności, na tym fermencie, wynikającym z głoszonych zamierzeń „programowych" prawicy, znajduje wdzięczne pole do popisu. Korzysta ona z niezdecydowanego niestety stanowiska poprzednich rządów — a przedewszystkiem i najobficiej — z „programu kresowego" stronnictw obecnie rządzących. Agitatorzy sowieccy, wskazując Białorusinom na Mińsk, mówią: tam macie narodowy uniwersytet białoruski, tam macie swoje szkoły średnie i niższe, tam nawet na urzędach obowiązuje język białoruski.

I chociaż Białorusin nie spieszy się zbytnio do raju sowieckiego, to właśnie tem mocniej odczuwa swoją krzywdę, tembardziej nastraja się nieufnie względem państwa polskiego, nie rozumiejąc oczywiście, iż o to tylko chodzi bolszewikom, aby wszelką łączność Białorusinów z Polakami zerwać, a posiać nienawiść

i zniszczyć wszelkie drogi do porozumienia się, do zgodnego współżycia.

I cóż osiągnęła prawica w rezultacie swego czteroletniego nacjonalistycznego szczucia i nagonki na zamierzenia kresowe lewicy?

Po pierwsze: rozbicie usiłowań zmierzających do dobrowolnego przyjęcia przez ludność kresową państwowości polskiej za swoją, po drugie: rozszerzenie się agitacji sowieckiej i nieżyczliwego stosunku do państwowości polskiej.

Jakiż więc „system“ może obecnie zastosować prawica na kresach? Czy jej „program“ może liczyć na pewne chociażby minimum poparcia wśród Białorusinów lub Ukraińców?

Oczywiście nie!

A więc prawica będzie musiała „program“ ów wcielać w życie siłą, będzie musiała narzucać go miejscowej ludności, bez najmniejszego współdziałania i pomocy ze strony chociażby najwątlejszych grup politycznych tejże ludności.

Czy system taki jest właściwy i czy osiągnie pożądane rezultaty — o tem dostatecznie nas poucza nasza własna historja porozbiorowa.

Jeżeli następnie od ziem, zamieszkałych przez Białorusinów, zwrócimy się ku południowi Polesia i ku Wołyniowi — natkniemy się na takąż sytuację, jak na północy, na takiż sam stosunek ludności do państwowości polskiej.

Zamiast bowiem oparcia się w swej kresowej polityce o żywioły nam sprzyjające, a wysuwające ongiś żądania minimalne, czyniliśmy wszystko, aby te żywioły zniechęcić i nawet zmusić do zmiany swego życzliwego dla nas stanowiska. A jeżeli zaś chodzi o grupy emigracyjne ukraińskie — staraliśmy się, by najprędzej ich się pozbyć.

Współdziałanie z organizacjami, łączącemi przyszłość swego narodu z Polską, nazywaliśmy „awanturnictwem“, systematycznie odrzucając to, o co w przyszłości będziemy musieli zabiegać.

W rezultacie zamiast przyjaciół mamy wrogów, zamiast jednolitego frontu polsko-ukraińskiego stale zwróconego przeciwko wschodowi, mamy jednolity front narodowy ukraiński, zwrócony przeciwko Polsce, zamiast wspólnej akcji obronnej, obliczonej na dalszą przyszłość, a zabezpieczającej Polsce wielkomocarstwowe stanowisko na wschodzie Europy, mamy wewnątrz naszego państwa akcję filo-rosyjską (Małopolska Wschodnia), połączoną z zamiarami zjednoczonego obozu monarchistów rosyjskich.

Oto są rezultaty czteroletniej naganki na „federalizm“, „romantyzm polityczny“, „awanturnictwo“ i t. d. I co najciekawsze, ósemka zbiera teraz owoce swej „działalności“, tak szeroko i bezkarnie uprawianej za rządów poprzednich. Ale owoce te są już niestrawne nie tylko dla niej, lecz, niestety, przedewszystkiem dla państwa polskiego. *M. U.*

Wysocy protektorzy „szpiega” Ligockiego.

Czy p. Edward Ligocki, nadworny bajdopisarz posła generała Józefa Hallera, czołowy publicysta obozu „narodowego“ był szpiegiem niemieckim?

Takie pytanie stanęło przed nami do rozstrzygnięcia, gdy doręczono nam, głośne już dzisiaj, dokumenty b. cesarsko-niemieckiego poselstwa w Bernie szwajcarskim, dotyczące tej arcyciekawej osobistości. Po głębokim rozważeniu treści tych dokumentów i warunków politycznych, panujących w okresie czasu z którego pochodzą, musieliśmy dojść do wniosku, iż stosunek Ligockiego do Niemców-okupantów olbrzymiej części ziem polskich nie był bynajmniej podobny do stosunku innych obywateli polskich. Podczas gdy Piłsudski ze swoją drużyną legjonową i jej ideowemi przyjaciółmi siedzieli w murach niemieckich więzień, gdy los ich dzieliło wielu antagonistów politycznych Legjonów z dzisiejszym ministrem sprawiedliwości Nowodworskim na czele,—Ligocki z szefami tych więzień pozostawał w stosunkach rozczulająco serdecznych, był ich pupilem i okiem w głowie. Stosunek ten nie był platoniczny. Ligocki „przez najrozmaitszego rodzaju informacje stał się pożyteczny cesarsko-niemieckiemu poselstwu“ w Bernie, pracował na rzecz Rzeszy Niemieckiej.

Wobec tych niezbitych okoliczności rozstrzygnięcie pytania musiało wypaść na niekorzyść Ligockiego.

Wydawało nam się jednak od pierwszej chwili niemożliwością, aby nikt, ani jeden z przełożonych czy przyjaciół Ligockiego nie znał prawdy, którą my musieliśmy sobie odtwarzać na podstawie przypadkowo uzyskanych dokumentów. Czuliśmy, że w tej sprawie muszą wchodzić w grę jakieś konspiracyjne koneksje, skłaniające różne osobistości do pokrycia tej karty działalności Ligockiego pyłem zapomnienia.

Okolicznością wprost uderzającą był fakt, że p. Marjan Seyda, prowadzący w owym czasie prace wywiadowczo-informacyjne na rzecz Francji, nic nie wspomina o usługach Ligockiego dla Niemców, podczas, gdy z natury swej roli w Szwajcarji musiał o tem wiedzieć. Co więcej, p. Marjan Seyda nie tylko milczał, lecz przy pierwszej okazji, otrzymawszy tekę ministra spraw zagranicznych, zamierzał wykorzystać jego osobę w swoim resorcie i to na wysokim stanowisku—szefa Wydziału Propagandy. Gdyby nie nasze wystąpienie, p. Ligocki miał wszelkie widoki otrzymania tego stanowiska.

Ta nasza, pierwotnie teoretyczna, supozycja nie była, jak się okazało, bezpodstawna i dzisiaj możemy wskazać ludzi, którym Ligocki z najwyższym oburzeniem w r. 1918 oświadczał: **„ta kanalja Seyda donosi do Paryża, iż jestem szpiclem niemieckim. On mnie niszczy“.**

A więc p. Seyda wiedział, donosił nawet do Paryża, niszczył Ligockiego. Zapomniał tylko donieść o szpiclostwie Ligockiego władzom polskim, zapomniał przestrzec przed człowiekiem tak mało pod względem politycznym i moralnym zasługującym na zaufanie, ba, chciał mu najwidoczniej krzywdy paryskie nagrodzić wysokim stanowiskiem państwowym w Warszawie, chociał go rehabilitować.

P. Marjan Seyda jest tedy protektorem człowieka, którego jako szpiega niemieckiego, sam niszczył.

Drugim, głównym protektorem Edwarda Ligockiego, który otworzył mu drogę do autoreklamy i nadał rangę dziejopisa — jest gen. Józef Haller.

Czy wiedział?

Czy był poinformowany o przeszłości szwajcarskiej swego pupila, piewcy i biografa, czy wiedział w czyje ręce składa budowę swego pomnika w historji?

Odpowiadamy faktami.

W styczniu 1918 r. do Paryża przybywa pewien oficer II Brygady (obecnie służy w armji). Melduje się u generała Hallera. Zastaje go w stanie najwyższego wzburzenia. Zapytany o przyczynę generał oświadcza: **„Wiesz co za bezczelność ze strony Ligockiego. Żąda abym mu dał wjazd do Paryża, a przecież to jest notoryczny szpieg niemiecki. On mnie kompromituje“.**

Po kilkunastu miesiącach ten sam oficer spotkał w jednej z restauracji warszawskich p. gen, Hallera prowadzącego ożywioną, przyjacielską pogawędkę z Edwardem Ligockim.

Co było zbrodnią w Paryżu, co kompromitowało na obcym gruncie, w Warszawie nabrało walorów zgoła odwrotnych. „Notoryczny szpieg“ został przypuszczony do łask „notorycznego„ przyjaciela.

Musimy przygwoździć fakt, że gen. Haller i p. M. Seyda znając przeszłość Ligockiego zataili ją przed polskiemi władzami państwowemi i polskim społeczeństwem, użyczając „szpiegowi“ swej możnej protekcji i pomocy.

Tak się w praktyce rozumie piękne i takie rozrzewniające hasło wypisane na sztandarach dla gawiedzi przeznaczonych: „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“.

W. Stp.

Nauka dla rządu.

Urzędowanie p. Kiernika w charakterze ministra spraw wewnętrznych wyróżnia się przedewszystkiem gwałtownym wzmożeniem represji w stosunku do prasy niezależnej materjalnie, ani organizacyjnie od członków obecnego rządu. Żaden z poprzedników obecnego ministra nie wykazał tak zdumiewającego braku szacunku dla ducha konstytucji i nowoczesnych metod operowania przywilejami i kompetencjami władzy administracyjnej. Słowem, p. Kiernik doprowadził system kagańcowy do absurdu,

osłabiając powagę tak ostrego środka, jakim jest konfiskata pisma, jeśli jest on stosowany z należytą rozwagą i w wypadkach koniecznych. Można zaryzykować twierdzenie, że dzisiaj nad konfiskatą pisma społeczeństwo przechodzi do porządku dziennego z obojętnością, z jaką przyjęło odezwę kooperatywy ministerjalnych głów z powodu nieszczęśliwego wybuchu prochowni w cytadeli warszawskiej.

Właśnie ta odezwa dała powód sądowi krakowskiemu do pouczenia rządu i p. Kiernika, jako inicjatora represji prasowych, o ich obowiązkach i uprawnieniach.

Z powodu tej historycznej odezwy partyjnej rządu, pisma krakowskie zamieściły artykuły krytyczne, jak to zresztą uczyniła cała państwowo (nie rządowo) myśląca prasa polska. Wszystkie te pisma uległy konfiskacie, którą prokurator krakowski umotywował, jak następuje:

„W zakwestjonowanych ustępach powołanego wyżej artykułu autor, omawiając treść odezwy rządu do ludności z powodu wybuchu w Cytadel warszawskiej, **zarzuca temuż rządowi, że nie mając żadnych danych** rozgłasza o zamachu, dokonanym ręką zbrodniczą wbrew opinji władz wojskowych, określa tę odezwę jako nierozważny akt, który **wobec zagranicy oddał najgorsze usługi** państwu i podniecił wzburzenie w społeczeństwie, twierdzi, że odezwa ta jest **objawem utraty zimnej krwi i szalonym majakiem, którym ogarnięty jest rząd,** przez co **kompromituje tylko siebie i cały naród.** Autor pomawia wreszcie rząd o **tendencyjność** tej odezwy, a w szczególności o **chęć wmówienia w społeczeństwo,** jeszcze przed ostatecznym wynikiem śledztwa, iż ma się do czynienia z zorganizowanym spiskiem, aby rząd w ten sposób uzyskał upoważnienie do pewnych zarządzeń, a tem samem **ratować mógł swój zachwiany autorytet.** Zdaniem prokuratury treścią tych zakwestjonowanych ustępów, tem wyszydzeniem odezwy usiłuje autor zarządzenia władz państwowych i całego rządu poniżyć i społeczeństwo do pogardy i nienawiści przeciw nim pobudzić i dlatego dopatruje się w działaniu tem przedmiotowej istoty występku z § 300 uk.“.

Nie możemy pominąć milczeniem samego faktu przytoczenia przez prokuratora krakowskiego powyższych motywów. Dla prasy warszawskiej konfiskowanej na podstawie widzimisię byle Jarmuły za „zespół artykułów“, przytoczony dowód skrupulatności prokuratora (nie kreatury Kiernika), jest nowością nielada. Atoli nawet tak misternie skonstruowanych motywów nie podzielił sąd krakowski i konfiskatę uchylił. Oto motywy wyroku:

„Inkryminowany artykuł zmierza do wykazania, że odezwa rządu, o ile podaje jako powód strasznej katastrofy zamach zbrodniczej ręki, **była faktem przedwczesnym i nierozważnym,** że stało się to dlatego, że **rząd, ulegając** pod wpływem paniki **jakiemuś szalonemu majakowi,** utracił zimną krew, że akt ten **kompromituje rząd, ale także i cały naród, rujnując naszą opinję zagraniczną.** Tendencją artykułu tego jest zatem obalenie hypotezy, że powodem katastrofy był zbrodniczy zamach, a tem samem też **uspokojenie opinji publicznej, przerażonej enuncją rządu,** że zamach ten „grozi już nietylko rozwojowi, ale bodaj samemu bytowi państwa“. **Artykuł ten jest jedynie** dozwoloną każdemu, zatem i prasie, **umiarkowaną krytyką aktu rządowego** i nie zawiera nic takiego, coby mogło uzasadnić przyjęcie znamion wyszydzania lub poniżania zarządzeń władz, a tem mniej pobudzania innych do nienawiści lub pogardy przeciw władzom rządowym“.

Po przeczytaniu powyższego werdyktu sądu, człowiek nabiera europejskiego samopoczucia. Czujemy nad sobą opiekę prawa przeciwko wybrykom władz administracyjnych, mamy poczucie, że sądy nasze nietylko są niezależne, ale potrafią ustrzec swe sumienie od sentymentów czy względności dla rządu, jeśli działa on wbrew interesom państwa.

„...rząd ulegając pod wpływem paniki jakiemuś szalonemu majakowi, utracił zimną krew. Akt ten (odezwa — przyp. red.) kompromituje rząd, ale także i cały naród, rujnując naszą opinję zagraniczną“.

To jest poprostu akt oskarżenia rządu, akt wielkiego rozumu państwowego, akt rzetelności obywatelskiej.

Trzeba wreszcie zauważyć, że nigdy i nigdzie się nie zdarzyło, aby sąd był zmuszony tak ostro potępić działalność własnego rządu.

Ślepy i szczęśliwy minister.

Znakomity mąż stanu Francji, Jerzy Clemenceau, napisał dwadzieścia lat temu sztukę p. t. *Zasłona szczęścia*, której myśl zasadnicza streszcza się w zdaniu, że aby być szczęśliwym, trzeba być ślepym.

O sztuce tej przypomnieliśmy sobie w ubiegłym tygodniu, podczas obrad Sejmowej komisji spraw zagranicznych. Rolę szczęśliwego ślepca odegrał doskonale pan minister Seyda. Trudno bowiem cośkolwiek innego o naszym ministrze spraw zagranicz-powiedzieć, po wczytaniu się w jego *exposé* z d. 12 i w mowę z d. 18 m. b.

Z tej kardynalnej wady pana Seydy płyną wszystkie inne jego błędy. W lipcu r. b. nie osiągnął pan Seyda nic w Gdańsku, a przyjacioły jego wołali „zwycięstwo, zwycięstwo", i sam pan minister zaczął w to wierzyć, a dziś się mówi „życie wykaże jednakowóż dopiero"—co sobie Gdańsk ze zwycięstw pana Seydy zrobi.

Pan minister spraw zagranicznych i tylko on odpowiedzialny jest za porażkę Polski w Lidze Narodów, a powiada nam „uważać to możemy za postęp i za zapowiedź skutecznych zabiegów przy wyborach następnych". A no, czekajmy!

Pan minister zapowiada nam konferencję państw baltyckich w końcu grudnia, a tymczasem nie widzi, że Galwanauskas jeździ do Rewla, zatrzymuje się w Rydze i konferuje z Mejerowiczem i proponuje na początek grudnia konferencję w Kownie. Co na to pan minister Seyda? Nic i nie należy się dziwić, bowiem jest... ślepy.

Pan Seyda jest w przyjacielskich stosunkach z Beneszem, jeno że Benesz Polsce przyjacielem nie jest. Benesz popierał kandydaturę Polski do Rady Ligi Narodów i sam do niej wszedł. Sprawa Jaworzyny wróci z Hagi do Rady Ligi Narodów i tam prawdopodobnie interesów Polski bronić będzie... p. Benesz. Czyż to nie zwycięstwo?

Pan Seyda „nie traci nadziei, że skoro rząd litewski zrozumiał już chyba ostatecznie, że sprawa granicy polsko-litewskiej jest przesądzona w sposób ostateczny... wówczas rychlej czy później nadejdzie moment, w którym stosunki sąsiedzkie między Polską a Litwą zostaną uregulowane". Moment taki napewno nadejdzie, i im rychlej pan Seyda odejdzie. tem prędzej nadejdzie, ale tego nasz minister spraw zagranicznych nie widzi.

Zaprawdę, zwycięstw bez liku, wystarczy tylko być ślepym...

m. i. d.

Wymowne milczenie.

Stałą metodą oszczerców jest krycie się wówczas, gdy ktokolwiek żąda, aby kalumnje poparli dowodami. Prasa endecka, która w swoim czasie podchwyciła słowa ministra Szeptyckiego o „czytanych listach“ wypowiedziane na Komisji — obecnie, gdy spotkała się z zarzuceniem jej nieprawdy przez *Czas* i *Przegląd Wieczorny*, gdy *Głos Prawdy* zażądał wyczerpujących wyjaśnień — zamilkła. Zapomniała o całej sprawie i chce, aby całe społeczeństwo o niej zapomniało. Aż dopiero, gdy nastąpi „przedawnienie“, gdy rzecz przestanie być aktualną, wówczas dopiero powrócą do niej, aby powoływać się jako na rzeczywistość, na fakt, którego nie było, na kłamswo, którego nie obalono.

Otóż nie uczynimy im tej satysfakcji, nie porzucimy poruszonego tematu. Będziemy nadal domagać się śledztwa i sądu, będziemy domagać się światła.

Ale jeśli rozumiemy tchórzliwe milczenie gazet endeckich, to nie rozumiemy milczenia ministra Szeptyckiego. Czyżby i jego obleciał lęk poniesienia odpowiedzialności za swoje słowa?

Panie Ministrze! Zwracamy się wprost do Pana. Czyż nie rozumie Pan, że milczenie jego w tej sprawie ma swoją głośną wymowę. Zaiste — *qui tacent-clamant!* Czy nie rozumie Pan minister, że z jego milczenia, z niechęci do wszczęcia jakichkolwiek kroków dla odszukania winowajców kradzieży korespondencji, każdy kto zechce wysnuć może wnioski bardzo dlań nieprzyjemne. Wolno będzie komentować milczenie Pana Ministra w ten sposób, że powątpiewa on o czystości źródeł skąd czerpał swoje kalumnje. Wolno będzie przypuszczać, że nieświadomie minął się z rzeczywistością. Wolno będzie wreszcie dojść do przekonania, że może sam Pan Minister, hrabia Szeptycki — kłamał!

Nie wysnuwamy tymczasem żadnego z powyższych, narzucających się wniosków. Nie chcemy iść śladem Pana Ministra i przesądzać rzeczy niesprawdzonych. Ale tym głośniej wzywamy Cię Panie Ministrze — abyś zechciał przemówić. Nie wolno unikać światła.

Żądamy nazwiska informatora w sprawie „czytanych listów“

Żądamy śledztwa!

Żądamy sądu!

Żądamy prawdy!

Wyrok senatora Koskowskiego.

„Nawet urodzeni pesymiści powinniby nieco rozchmurzyć czoła. Zdaje się, że tym razem zacznie się naprawdę porządna robota około naprawy skarbu. Nie słyszeliśmy wprawdzie hałaśliwych zapowiedzi, nie byliśmy

świadkami efektownych popisów retorycznych, ale rząd przemawiał rzeczowo, oświadczenia zaś przedstawicieli większości nacechowane były dobrze wróżącą energją. Przytem cała atmosfera obecna przepełniona jest świadomością, że w skarbie i tylko w skarbie tkwi punkt ciężkości zadań bieżących. **Dla rządu zaś, oczywiście, zagadnienie to jest kwestją życia i śmierci. Gdyby ten rząd nie posunął — za kilka miesięcy — poważnie i bezspornie naprzód naprawy skarbu, to, rzecz prosta, okazałby się niepotrzebnym. Jednocześnie zaś z jego kompromitacją nastąpiłaby kompromitacja wszystkich tych żywiołów, na których się on opiera...** Rozumienie tych zależności logicznych nie jest jeszcze powszechne, ale jest w obozie umiarkowanym (pod względem rozumu — przyp. red.), poza grupą intrygantów (sic!!), coraz powszechniejsze!

Tak pisał w dn. 5 sierpnia r. b. w *Kurjerze Warszawskim* senator Koskowski po *exposé* jednego z licznych ministrów skarbu obecnego rządu.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że dolar według *Kurjera Warszawskiego* w dniu tym kosztował 190 — 204 tys. mk. polskich, a korespondent berliński tego pisma, pisząc w tym samym numerze o katastrofie w Niemczech, podał następujące argumenty: „kawa z ciastkiem 50.000, mydło 60.000, pokój w hotelu 200.000, funt masła 280.000, obiad lepszy (menu) 250.000, najtańszy 60.000. Jednostką monetarną jest 10.000 czyli tyle, ile kosztuje tramwaj. Dla cudzoziemców wejście do muzeum 60.000 lub 100.000, gazeta 3,4 lub 6 tysięcy“. Za dolara płaciło się w Gdańsku 1.206.975 — 1.213.025 mk. niemieckich. Taki był obraz katastrofy niemieckiej w dniu 5 sierpnia b. r., w którym senator Koskowski „rozchmurzał czoło“ z powodu rozpoczęcia przez rząd rzekomo „porządnej pracy około naprawy skarbu“ polskiego.

W dniu dzisiejszym (24 października) dolar amerykański kosztuje w Warszawie 1.725 000 mk. polskich, zaś ceny berlińskie z dn. 5 sierpnia są osiągnięte, a nawet w niektórych wypadkach przekroczone.

Zapytujemy, czy p. senator Koskowski zechce dzisiaj wobec oczywistej katastrofy polityki finansowej rządu, podtrzymać swój wyrok i wyciągnąć zeń konsekwencje.

W. S.

Agent-amator.

Rok 1917.

Działo się w Genewie. Gdzieś w okolicach Quai du Mont-Blanc spotkali się różni ludzie ci z obozu Entente'y i ci z obozu państw Centralnych. Było też między nimi trochę Polaków, trochę szwajcarów. Byli Francuzi, co nigdy wierzyć nie chcieli, że Piłsudski, to dawny bandyta, a tylko Agencja Lozańska reprezentuje naród polski. Byli Szwajcarzy, co inaczej na świat patrzyli, niż nasza rodzima endencja, byli Polacy, co z moskalofilstwem ani giermanofilstwem nic wspólnego mieć nie chcieli, byli austrjacy, co godzić chcieli Austrję i Francję. Przyglądał się temu pewien pan i wyciągnął wniosek: zdrajcy ojczyzny, żydy, masony. Trzeba napisać notatkę do rządu francuskiego, To narady tajne, narady poważne, narady niebezpieczne. I stało się. Po jednej notatce poszła druga, potem trzecia. Pewien pan stał się agentem niepłatnym, broń Boże, nikt mu tego nie zarzuci. On się poświęca dla ojczyzny — to agent-amator.

Na rue St. Dominique w Paryżu (Ministerstwo Wojny) ludzie się z tych notatek śmieją, na Quai d'Orsay (Ministerstwo Spraw Zagranicznych) pękają ze śmiechu, denuncjowanym francuzom te notatki przesyłają.

Ciężka jest dola agenta-amatora.

Rok 1923.

Pan Seyda jest ministrem Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Na Quai d'Orsay pytają w osłupieniu, czy to możliwe, na rue St. Dominique się uśmiechają, wiadomo, że „eserzy" *) mają dobry humor.

Biedna, bardzo biedna jest Polska.

PRZYMIERZE (BAJKA).

Pies i świnia zawarli ze sobą przymierze...
Świnia rzekła: „Ja zrobię w ogrodzie porządek,
ty zaś pilnuj u furty! Gdyby jakie zwierze,
czy też ptak — kierowały się przez nią do grządek,
bez pardonu takiego gościa za łeb chwytaj!..
Nie pytaj!
Niewybrednym być w środkach — najlepsze lekarstwo,
jeśli mamy z nierządu leczyć gospodarstwo!
Pies rzekł: „Zgoda!" i stanął przy furcie na czatach...
Skoro się ukazały kaczka, gęś lub kura —
zostawały z nich tylko pokrwawione pióra...
Świnia zaś po ogórkach, marchewkach, sałatach,
błądząc, świeże owoce chrupała aż miło!..
Pracowaliśmy długo: pies nie szkodził świni,
świnia — psu; zaufanie obustronne było,
lecz... niestety, powraca z pola gospodyni!...

. . . .

Pies na łańcuch, w chlewie miejsce zaś jest świni.

ANTONIBE.

Jeszcze wyprawa wileńska Swolkiena.

W czasie pobytu Marszałka Piłsudskiego w Wilnie p. Kiernik wysłał w ślad za nim osławionego arcy Swołocznik-Swolkienia, kierownika defenzywy politycznej, aby go inwigilował. Pan Swolkien zrozumiał swe pełnomocnictwo w ten sposób, że jeśli mu wolno jest inwigilować odznaczonego najwyższą godnością w Armji Pierwszego Marszałka Wojsk Polskich, wolno mu jest również czynić to w stosunku do każdego wojskowego bez względu na szarżę i zasługi bojowe. Pan Swolkien i jego „ludzie" obserwowali więc pilnie wyższych oficerów korpusu wileńskiego, co wywołało indywidualną, a następnie zbiorową interwencję oficerów u władz wojskowych i administracyjnych, dla uprzytomnienia p. Ministrowi Kiernikowi, zwierzchnikowi p. Swolkienia, oraz Ministrowi Spraw Wojskowych gen. Szeptyckiemu, jako stojącemu na straży godności armji — całej ohydy podobnego postępowania Między innymi pułk. Pasławski, stwierdziwszy, że jest szpiegowany, zwrócił się do zastępcy Dowódcy Korpusu z ostrzeżeniem, że może przyjść do przykrych zajść między oficerami, a ludźmi tego Swolkienia i domagał się, aby opuścił on Wilno, bądź zaniechał swoich praktyk. Swoiście zrozumiał intencję tej interwencji interpelowany generał. Oświadczył on z ruska po polsku, że się nie boi, aby go inwigilowano, gdyż — nie ma nic na sumieniu.

---

*) *Service de renseignements* (służba informacyjna).

Inaczej rozumiejący swą godność oficerowie korpusu wileńskiego, wysłali delegację wyższych szarż do władz administracyjnych z żądaniem, aby ten Swolkień bezwłocznie opuścił Wilno.

Po tej interwencji fagas z likiernikowskiej liberji musiał przyśpieszyć swój wyjazd do Warszawy...

„Pracowali" w cichości ducha tylko jego „ludzie". *zl.*

Do grona szlachetnych.

Do grona szlachetnych obywateli, którzy w odpowiedzi na artykuł Głosu Prawdy p. t. „Wstrząsający dokument" samorzutnie złożyli w naszej redakcji składki pieniężne dla nieszczęśliwej rodziny ś. p. por. Szymańskiego przybyli: Grono Młodzieży — 750,000 mk.. Grono Pracowników Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie — 1.050,000 (łącznie ze złożoną na ten cel sumą — 2,300,000), ob. Tarczyński — 100,000 mk., ob. Hipolit Ostrowski — 100,000 mk. i bezimiennie nieprzyjęta wygrana w karty — 65,500.

Wydawnictwa nadesłane.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA P. P. S. — nakładem Spółki Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik", Warszawa rok 1923, str. 266.

Z okazji trzydziestoletniego jubileuszu bujnego i zasłużonego żywota i pracy Polskiej Partji Socjalistycznej, uboga literatura polityczna polska wzbogaca się o tę cenną księgę. Jest ona owocem wspomnień, przemyśleń i wrażeń szeregu wybitnych członków partji, wybitnych polityków, pisarzy i bojowników niepodległościowych i dlatego może, jak w większości prac zbiorowych, brak w jej układzie ogólnego planu. Nie znaczy to jednak, aby wartość dzieła straciła coś na tem, albowiem bezpłodna byłaby dyskusja na temat: jakie mogło być, gdy takie jakie jest posiada wysokiego gatunku wartość historyczną. Celowo pomijamy stronę literacką, nie dla tego, aby mogła nie zadawalać, a jedynie z tego powodu, że dla historyka i publicysty jest ono nieocenionym materjałem rzeczowym. Przemawia tu bowiem pokolenie działaczów obejmujących pamięcią cały mozolny i heroiczny żywot partji od zarania jej narodzin, aż do dni ostatnich, ludzie, którzy kształtowali drogi jej rozwoju, ostatni weterani, którzy mogą rzucić autorytatywne światło zarówno na fakty dokonane, jak i pobudki powodujące ich zaistnienie. Znajdujemy tam prace: Bolesława Limanowskiego, Ignacego Daszyńskiego, Leona Wasilewskiego, Feliksa Perla, St. Jodki, Marjana Malinowskiego, B. Ziemięckiego, Antoniego Szczerkowskiego, Zygmunta Piotrowskiego, Ludwika Śledzińskiego, Henryka Bezmaskiego, Józefa Biniszkiewicza i całego szeregu działaczy, którzy w służbie idei, przez więzienia, katorgi, chłód i głód, trzydzieści lat wiedli niezmordowanie ku jasnym celom masy szarego polskiego proletarjatu.

Księga Pamiątkowa P. P. S., to dokument pracy, z której jako polacy, bez różnicy sympatji i przekonań politycznych—musimy być dumni.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **40.000** mk, kwartalnie **120.000** mk. Zagranicą kwartalnie **180.000** mk. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności № 3298.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakłady Drukarskie „Prasa", Tamka 46.